Rok III. — Tom II. — Zeszyt 3.

MODERATOR

Kwartalnik przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Grudzień 1931 — Luty 1932.

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

OD REDAKCJI.

Głucha cisza ze strony Czcigodnych Czytelników nasuwa wątpliwość, czy jest celowe dalsze prowadzenie wydawnictwa. Wobec tego, o ile Redakcja nie otrzyma łaskawych wskazówek, życzeń, względnie gotowych przemówień i t. p. wydamy tylko jeszcze jeden numer, aby ci z Księży Moderatorów, którzy zapłacili prenumeratę za rok 1931 mieli za nią cztery numery pisma.

Redakcja „Moderatora"

będzie od Nowego Roku

w Krakowie, Mały Rynek 8.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora" i t. p. prosimy kierować pod powyższym adresem.

Administracja „Moderatora" jest nadal łącznie z Wydawnictwem Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

Redaktor: *Ks. Romuald Moskała T. J.*

Ze świata i dla świata dusz

W trosce o duszę ludu.

Kiedy się, choćby pobieżnie, obserwuje nasz ruch ludowy, trudno oprzeć się wrażeniu, że faktycznie sfery katolickie za mało interesują się tą sprawą. Zjawisko to możnaby najprawdopodobniej częściowo przynajmniej wytłumaczyć pewnemi historycznemi faktami, wytłumaczyć, ale bynajmniej nie usprawiedliwić. Przecież ze stanowiska najbardziej katolickiego nie można lekceważyć faktu, że u 50% tego, co nazywamy ludem, panuje wraz z biedą niesłychane zacofanie pod względem kulturalnym, oświatowym, higjenicznym, a nawet religijność ma w wielu wypadkach niemal więcej charakteru jakiegoś zabobonu, niż szczerej miłości Boga.

Owo zacofanie naszych wsi uderza przedewszystkiem wtedy, kiedy bezpośrednio po zwiedzeniu wiejskich stosunków za zachodnią granicą wejdziemy w nasze polskie stosunki.

I jeżeli dziś są ludzie, którzy nad tą sprawą serjo myślą i szczerze pracują nad podniesieniem polskiej wsi i polskiego wogóle proletarjatu pod względem gospodarczym, kulturalnym i społecznym, to trzeba powiedzieć, że robią zasadniczo dobrze. Można nawet w wielu wypadkach zrozumieć ich utyskiwania zarówno na duchowieństwo, jak i obywatelstwo, że do tej pory za mało, albo miejscami wogóle nic nie pracowało w tym kierunku. Ktoby miał pod tym względem jakieś zastrzeżenia, dobrze zrobi, jeżeli porówna z naszemi stosunkami wiejskiemi i proletarjackiemi to, czego od ludzi społecznie wyżej postawionych a przedewszystkiem od duchowieństwa żąda encyklika »Quadragesimo anno«, a ponieważ ona jest echem encykliki »Rerum novarum«, więc trzeba powiedzieć: czego żądał od tych stanów Kościół już czterdzieści lat temu.

Jądro trudności w dzisiejszym ruchu ludowym tkwi faktycznie nie w tem, że się pragnie dla tego ludu zdobyć jak najwięcej, posunąć go jak najwyżej, ale jedynie w tem, że częściowo na podstawie faktycznych zaniedbań, a jeszcze więcej z zasadniczych założeń doktrynerskich ludowi przywódcy i agitatorzy usuwają duchowieństwo a tem bardziej obywatelstwo wiejskie od prawa do pracy nad ludem, z drugiej zaś strony ludowi tłumaczy się wymownie, że te właśnie dwa stany najbardziej pragną ciemnoty ludu i najwięcej obawiają się jego postępu. Tem samem oczywiście bardzo skutecznie sam lud usuwają coraz bardziej z pod wpływu duchowieństwa.

Sytuacja ta staje się istotnie u nas z dniem każdym niemal coraz poważniejsza. Katolicka praca ludowa w sensie społeczno-kulturalnym kurczy się wyraźnie.

Pewnym wykładnikiem tego faktu bezwątpienia jest zjawisko,które wyraźniej występuje na terenie politycznym. Kiedy poprzednie sejmy posiadały u nas całkiem odrębne stronnictwa katolicko-ludowe, kiedy chrześcijańska demokracja miała w sejmach poprostu zastępy posłów, obecnie prawie możnaby powiedzieć, że katolicyzm na tym terenie prawie całkiem zbankrutował. Nie chcę naturalnie przez to powiedzieć, że niema na terenie sejmowym przedstawicieli katolickich interesów ludowych, ale w każdym razie musimy skonstatować, że dziś jest inaczej pod tym względem niż było, a czy jest lepiej, w to, zdaje się, wątpić wolno. Nie chodzi nam zresztą o polityczną stronę sprawy. Wspomnieliśmy o niej wyłącznie dla zilustrowania meritum zagadnienia. Dzisiejsza sytuacja jest coraz wyraźniejsza: ludem zajmują się najwięcej przedstawiciele radykalizmu, jeśli tak wolno powiedzieć, indywidua nastawione antyklerykalnie, a wielu z nich wprost antyreligijnie. Katolickich działaczy tak wybitnych, jak ci z lewej strony, znacznie mniej, stanowczo za mało.

Jeżeli zwrócimy uwagę na nastawienie naszego ludu, to, coprawda z różnemi można spotkać zapatrywaniami. Są tacy, którzy optymistycznie sądzą lud i śmiało wyrażają twierdzenie, że lud się nie da uwieść hasłami radykalnemi a tem mniej nie da się sprowadzić z drogi religijności, inni

zaś twierdzą wręcz przeciwnie, że lud już w większości jest tak zradykalizowany, iż duchowieństwo nie może mieć wprost nań wpływu. Może się mylę, ale zdaje mi się, że prawda jest w pewnym sensie w środku, mianowicie w tem, że lud nasz, jak wogóle każda pierwotność, jest bardzo podatny na wpływy, zarówno dobre jak złe. Ten zaś fakt stanowi punkt wyjścia do intensywnej pracy nad ludem w duchu katolickim, ale w wyraźnym kierunku podniesienia ludu kulturalnie i społecznie. Problem, jaki stąd wynika jest jeden: kto ma w duchu katolickim nad ludem pracować, skąd wziąć tych pracowników?

W niniejszym artykule postaramy się przynajmniej zbliżyć do rozwiązania tego problemu, a wyjaśnienie tej sprawy, będzie równocześnie odpowiedzią na pytanie, jakie na pewno niejeden z Czytelników sobie stawia, dlaczego taki temat poruszono w »Moderatorze«?

Niewątpliwie w dalszej, proporcjonalnie do potrzeb wzmożonej pracy nad ludem nie będzie można liczyć na pomoc ze strony t. zw. obywatelskich czynników. Zdanie, które zresztą słyszy się z tych sfer, że rola ziemian dobiega do końca, albo jak nawet niektórzy chcą, już się skończyła, jeśli nie jest dosłowną prawdą, to w każdym razie jest tuż koło niej. Jeżeli przypatrzymy się tym zmaganiom, jakie dzisiejszy obywatel przeżywa, aby poprostu utrzymać się jakoś na powierzchni, jeżeli uwzględnimy owe liczne tysiące majątków ziemskich obłożonych sekwestrem, to łatwo zrozumiemy, że od ogółu tych ludzi trudno spodziewać się owego twórczego zapału, jaki w pracy społecznej jest konieczny. Dobrze będzie, jeżeli przedstawiciele tej warstwy pod wpływem doświadczeń, jakiemi ich dotknie dzisiejsze i jutrzejsze życie, nie upadną całkowicie na duchu i nie poddadzą się całkowicie nieproduktywnemu pesymizmowi.

Ale, jakkolwiek trzeba żałować, że obywatelstwo nie będzie mogło spełnić swej, że się tak wyrazimy, naturalnej misji, rozpaczać nam nie wolno i niema do tego powodu. Pozostaje jeszcze zawsze sporo innych osób, które swą pozycją i związaniem ze wsią mogą to zadanie równie dobrze spełnić.

Nie chcę tu mówić specjalnie o duchowieństwie, bo i nie miejsce po temu. Mam na myśli na pierwszem miejscu

nauczycielstwo a na drugiem całe zastępy inteligencji, która rekrutuje się z warstwy ludowej.

Jeśli chodzi o nauczycielstwo, to dość powszechnie utarło się zdanie, że ono jest tak zradykalizowane, że niemal niczego dobrego po niem nie można się spodziewać. Może jednak tak źle nie jest, trzeba tylko znaleźć jakiś sposób ożywienia katolickich przekonań, jakie w większości nauczycielskich dusz niewątpliwie są. Jednym z tych sposobów napewno są rekolekcje urządzane specjalnie dla nauczycielstwa i to osobno dla nauczycieli a osobno dla nauczycielek. Podpisany miał już wielokrotnie sposobność namacalnie się przekonać, ile dobrego takie rekolekcje wywołują.

Dwukrotnie zdarzyło mi się dawać rekolekcje w takich ośrodkach, gdzie nauczycielstwo bez wyjątku było zaangażowane w wyborach, które niemal bezpośrednio przed rekolekcjami się odbyły, a swoje usługi poświęciło radykalnym partjom chłopskim. Podczas przygotowawczej pracy na rzecz rekolekcyj, równie silna była agitacja przeciw rekolekcjom, które nazywano robotą polityczną i Bóg wie jak jeszcze. Koniec końcem w jednym i drugim wypadku wzięło w rekolekcjach udział po kilkunastu nauczycieli, wszyscy jak jeden mąż członkowie Zawodowego Związku Nauczycielskiego. Szczerze mogę wyznać, że pragnąłbym, aby każde rekolekcje tyle wywierały wpływu i tak radykalnie zmieniały dusze, jak właśnie te.

Niech takie rekolekcje staną się zwyczajem w tej, czy owej okolicy, niech takich okolic na terenie Polski powstaje z roku na rok po kilka a duchowa fizjonomja nauczycielstwa polskiego ulegnie na pewno zmianie i z tej sfery ruch ludowy na pewno zyska wielu prawdziwie katolickich działaczy.

Z ruchem sodalicyjnym sprawa rekolekcyj jest bardzo ściśle związana, najpierw dlatego, że do tej pory przeważnie wszystkie tego rodzaju rekolekcje aranżowały albo Sodalicje pań obywatelek, albo nauczycielek, albo członkowie tych Sodalicyj, a w sporadycznych wypadkach panowie sodalisi. Warto na tem miejscu zaznaczyć fakt, że w Poznańskiem w ciągu jednego roku przygotowano siłami sodalicyjnemi aż szesnaście seryj takich rekolekcyj. Niechby o tej sprawie więcej myślały wszystkie Sodalicje i Księża Moderatorzy

a na pewno wszystkie uprzedzenia do rekolekcyj nauczycielstwa i społeczeństwa, czy duchowieństwa do nauczycielstwa będą coraz bardziej znikały.

Drugim sposobem, jeszcze bardziej wchodzącym w zakres naszego pisma, sposobem pozyskania nauczycielstwa dla sprawy katolickiej, jest tworzenie specjalnych Sodalicyj nauczycielskich. Już dziś na terenie polskim jest przeszło 30 nauczycielskich Sodalicyj. Jest to już coś, ale stosunkowo bardzo mało. Obok tego jednak jest wcale poważny odsetek, zwłaszcza nauczycielek, które są sodaliskami jeszcze z lat szkolnych, ale czynnie nie biorą udziału w żadnej Sodalicji poprostu dlatego, że nigdzie w okolicy niema Sodalicji.

Tutaj znowu mogę na dowód przytoczyć fakt, że dwukrotnie z okazji przeprowadzenia rekolekcyj dla nauczycielek miałem możność dowiedzieć się, ile między uczestniczkami było sodalisek z czasów seminaryjnych. Byłem poprostu zdumiony wynikiem. W jednym wypadku na 38 uczestniczek było 10, a w drugim wypadku na 46 było 15 sodalisek. W obydwu wypadkach usilnie proszono o zawiązanie Sodalicji i prócz byłych sodalisek zgłosiło się sporo innych z chęcią wstąpienia do Sodalicji.

Kto zetknął się z Sodalicjami nauczycielek »wiejskich«, ten miał sposobność ocenić, czem dla nich jest Sodalicja. Osobiście miałem nieraz wrażenie, że w żadnym innym stanie Sodalicja niema tej wysokiej oceny wśród swych członków, jak właśnie tu. Również z łatwością można się przekonać, ile dobrego może zdziałać nauczycielka, wzmocniona organizacyjnem życiem Sodalicji, w swych katolickich przekonaniach i w swej apostolskiej gorliwości.

Dlatego też bez przesady można powiedzieć, że dziś niema dość trudu i poświęcenia, któregoby nie warto wnieść zarówno do organizowania nowych Sodalicyj nauczycielstwa, jak do ich najlepszego prowadzenia. Trzeba zarówno wśród duchowieństwa, jak przedewszystkiem wśród kościelnej hierarchji propagować tę myśl, aby możliwie jak najprędzej skupić owe rozrzucone szeroko po naszych wioskach i miastach sodaliski i zgarnąć owe tlejące skry zapału ku dobrej sprawie w większe ogniska sodalicyjnego życia i działania.

Jeżeli mówimy na pierwszem miejscu o nauczycielkach,

to jedynie dlatego, że zasadniczo ta praca jest łatwiejsza i znacznie więcej jest sodalisek z lat seminaryjnych, ale stanowczo więcej znaczenia przypisujemy organizowaniu Sodalicyj nauczycieli. Wszak i sodalisów seminarzystów jest również spory zastęp i koniecznie sprawę należy tak postawić, aby organizowanie tych Sodalicyj nie opóźniło się znacznie, choćby dlatego, by wśród nauczycieli nie wytworzyła się opinja, że Sodalicje są dobre jedynie dla kobiet, a mężczyznom przynoszą jakąś ujmę.

W tej, jak i innych sprawach, bardzo ważną rzeczą jest przychylna opinja, którą wytwarzać i rozszerzać powinni przedewszystkiem księża Moderatorzy.

Jeżeli w tym kierunku uda się posunąć znacznie naprzód sodalicyjny ruch, możemy być pewni, że sprawa pracowników ludowych w duchu katolickim będzie się znacznie lepiej przedstawiała, niż to dziś widzimy.

Prócz czynnika nauczycielskiego a zarazem sodalicyjnego pozostaje jeszcze do wyzyskania w ludowej pracy inny czynnik, na który również mało do tej pory zwracaliśmy uwagi. Myślę o inteligencji powstającej rok rocznie ze sfer ludowych. Wszystkie wyższe uczelnie przepełnione są dziś młodzieżą, która na około 40.000 ogólnej liczby młodzieży akademickiej przynajmniej w 50% rekrutuje się ze sfer ludowych. Gdybyśmy do tej liczby doliczyli jeszcze tę młodzież, która uczęszcza do gimnazjów miast i miasteczek prowincjonalnych, tobyśmy się przekonali, że znakomita większość dzisiejszych kandydatów do »inteligencji« pochodzi z ludu.

Jeżeli tak jest i jeżeli wśród tej młodzieży daje się zauważyć tak wybitny ruch religijny a w szczególności tak świetnie rozwijające się Sodalicje, to chyba ze zdziwieniem wypada się zapytać, jak i dlaczego może być mowa o braku działaczy ludowych w duchu katolickim? A jednak tak jest. Działacze radykalni wyszli z ludu, ale równocześnie z tym ludem zostali swemi umiłowaniami, życzliwością, gdy tymczasem elementy umiarkowane, czy szczerze katolickie w większości wynaturzyły się. Wyszły z ludu i dla tego ludu przepadły.

A gdybyśmy tak wyobrazili sobie, że sodalisi, synowie

chłopscy i robotniczy, ci którzy kończą gimnazja i uniwersytety całem swem rodzinnem umiłowaniem tkwią nadal w swem ośrodku, że ich — jednym z wielu — ideałem jest podzielić się ze swemi najbliższemi zdobyczami wiedzy i kultury, jakie im dała nauka, że tej sprawie gotowi są poświęcić nietylko swe wykształcenie, ale w miarę możności trochę choćby czasu i pieniędzy, czy wówczas mogłoby mieć miejsce narzekanie księży na brak współpracowników nad ludem?

Sprawa ta nie może być tylko fantazją. Stoimy wobec konieczności, na którą tak stanowczo wskazał Ojciec św. w swej encyklice, by ludowi, proletarjatowi dostarczyć pracowników z proletarjatu. Skądinąd wiemy, że jeżeli przywódcy mają pracować skutecznie muszą swe otoczenie przewyższać inteligencją. Dlatego dzisiaj poprostu aż krzyczy wniosek, by naszych sodalisów pochodzących z ludu a kształcących się w szkołach średnich i wyższych *opportune i importune* zachęcać do pracy nad warstwą, z której wyszli.

Przypuszczam, że sprawa ta nie jest dla wielu księży Moderatorów żadną nowiną. Ja mogę ze swego doświadczenia dodać, że ta właśnie idea w rzeczywistości wywołuje poprostu zapał wśród sodalisów, ale bodaj że wymaga znacznie szerszego omówienia, ujęcia opartego bardziej na życiu i dlatego śmiem ten artykuł zakończyć gorącą prośbą, aby ci z łaskawych Czytelników, którzy mają pod tym względem więcej od podpisanego doświadczenia, zechcieli się w tej sprawie wypowiedzieć na łamach naszego pisma ku dobru sprawy Bożej i polskiej.

Ks. R. Moskała T. J.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Stosunki międzysodalicyjne.[1])

Wzajemna niezależność Sodalicyj, niezawisłość ich od kogokolwiek innego prócz miejscowego Biskupa, gdy chodzi o Sodalicje założone nie przy domach Towarzystwa Jezusowego, łatwość w układaniu dla każdej z nich stosownych ustaw — oto źródło tej niezrównanej giętkości i przystosowalności, która tyle się przyczynia do zapewnienia żywotności i płodności Sodalicjom Najśw. Dziewicy.

Przyczynia się, lecz sama nie wystarczy; jest niezbędnym warunkiem, ale nie jedynym; płodna żywotność Sodalicyj byłaby mocno nadwątlona, gdyby ceną tej wzajemnej niezależności, tego zupełnego braku jakiegokolwiek podporządkowania między niemi i względem głównej Prima Primaria miało być — odosobnienie.

Dziś już niemal na komunał zeszło chwalenie i zalecanie wzajemnej wymiany myśli, współpracy, jedności frontu, a narzekanie na rutynę i niepewność rozstrzelonych poczynań.

Złączyć korzyści samorządu z dobremi stronami centralizacji, związać poszczególne jednostki autonomiczne w tę *acies ordinata*, którą winny tworzyć wszystkie Sodalicje — to racja bytu sekretarjatów, czasopism, związków i kongresów.

Sekretarjaty i czasopisma.

Bez jakiejkolwiek jurysdykcji, bez jakiejkolwiek władzy, są sekretarjaty dla Sodalicyj tem prawie, czem są cen-

[1]) Artykuł ten jest przekładem rozdziału VIII: *Relations des Congregations* drugiej części dzieła *Manuel des Directeurs* O. Emila Villareta T. J., dyrektora Centralnego Sekretarjatu Sodalicyj w Rzymie. P. R.

trale w sieci telefonicznej: nie rządzą, nie nakazują, lecz udzielają informacyj, wskazówek, dokumentów; ktokolwiek się ich zapyta, czy poradzi, chętnie odpowiadają; niekiedy też sami dyskretnie coś podsuną, zalecą, nie nalegając jednak na wykonanie swych wskazań. By zaś móc owocnie pełnić swe pokorne, lecz użyteczne zadanie, proszą ze swej strony Sodalicje i Moderatorów o informacje, wskazówki, dokumenty, o nadsyłanie różnych inicjatyw.

Obowiązkiem sekretarjatu jest również ułatwianie stosunków między Sodalicjami, a nawet pomiędzy Sodalisami, pomagając im do wzajemnego poznania, zbliżenia i wspólnego wspierania się.

Prócz Sekretarjatu centralnego, którego siedziba jest w Rzymie, każdy kraj posiada jeden lub więcej sekretarjatów krajowych; w niektórych krajach istnieje jeden sekretarjat ogólnokrajowy oraz większa liczba sekretarjatów krajowych. [1])

Czasopisma zarówno zastrzeżone dla Moderatorów, jak i przeznaczone dla Sodalisów, są więcej niż pożyteczne, praktycznie są niezbędne. Nie mamy tu na myśli zwykłych »biuletynów« poszczególnych Sodalicyj, nawet chociażby były w wysokim stopniu interesujące i choćby wybornie oddawały wewnętrzne i zewnętrzne życie danej rodziny sodalicyjnej. Biuletyn bowiem, ograniczony w swym przedmiocie i w swojej sferze, jest niejako kroniką i zarazem doradcą pojedyńczej Sodalicji lub Sodalicyj pewnego, mniej lub więcej ograniczonego okręgu; czasopismo natomiast dąży do celu ogólniejszego i obejmuje obszerniejsze pole działania. W myśl artykułu 67 U. Z. »czasopisma omawiają sprawy sodalicyjne i krzewią właściwego Sodalicjom ducha«. Kronika stanowi zatem część programu czasopisma, część bardzo pożyteczną, gdyż *exempla trahunt.* — Czasopisma sodalicyjne omawiają »Sprawy sodalicyjne« a więc dotyczące wszystkich sodalisów, czy też samych tylko Moderatorów — roztrząsają różne kwestje poruszone w »Przewodniku«, po-

---

[1]) Adres Sekretarjatu Centralnego: Secretariatus Generalis Congregationum B. M. V., Borgo S. Spirito 5, Roma 113, —Italia. — Sekretarjat Generalny Sodalicyj w Polsce jest w Krakowie, Plac Marjacki 6 a. P. R.

głębiają je bardziej i czynią przedmiotem wymiany zdań, do której tylokrotnie już zachęcaliśmy i może nie bez słuszności.

»Krzewią właściwego Sodalicjom ducha«, podając wszystko to, co zdolne jest podtrzymać i rozwinąć w czytelnikach poważanie i miłość celu i charakteru Sodalicji, jej ustaw, jej tradycyj, jej dzieł; zatem wszystko, co dotyczy doktryny i nabożeństwa maryjnego, życia duchownego, działalności apostolskiej, obrony i krzewienia wiary św., służenia Kościołowi i tego wreszcie, co się wiąże z samą historją ogółu czy poszczególnych Sodalicyj.

Trudno sobie wyobrazić sportowca bez sportowego przeglądu, kupca bez pisma kupieckiego, lekarza bez lekarskiego miesięcznika i t. d., lecz czyż łatwiej sobie przedstawić prawdziwego Sodalisa bez organu swej Sodalicji?

Moderatorzy i sodalisi nie powinni się zadawalać przeczytaniem czasopisma i jego wiernem abonowaniem; jeśli naprawdę się niem interesują, staną się jego współpracownikami, będą się dzielić z niem swemi myślami, przedkładać mu swoje trudności i wątpliwości, posyłać wiadomości o życiu duchownem, apostolskiem i rodzinnem swej Sodalicji. Im więcej bowiem Moderatorzy i Sodalisi współpracują ze swym organem, tem bardziej staje się on dla nich interesujący i ożywiony; im więcej będzie liczył abonentów, tem więcej — rzecz jasna — *przyniesie ulepszeń w szacie zewnętrznej.*[1])

Jeszcze jedno w sprawie czasopism. Słusznie poleca się często młodym wymianę czasopism, a nawet i listów z korespodentami obcych narodowości. Zamiast więc szukać tych korespondentów na chybił trafił przez przygodne spotkanie, czy też zapomocą niepewnych poleceń, zamiast wymiany pierwszych lepszych czasopism, czemuż nie zaprenumerować zagranicznych czasopism sodalicyjnych a tem samem

---

1) Podkreślenie od Redakcji »Moderatora« dla uwypuklenia tego, czego Redakcja już rok trzeci daremnie oczekuje. P. R.

nie zaprowadzić wymiany myśli pomiędzy Sodalisami w tym samym wieku i w podobnych żyjącymi warunkach? Ileż pożytku i ile przyjemności możnaby w ten sposób przysporzyć?

Bezpośrednie stosunki między Sodalicjami.

Jeśli sekretarjaty i czasopisma uskutecznią pewną jednostajność wśród Sodalicyj i pewną między niemi łączność, łatwiej przyjdą potem stosunki bezpośrednie, gdyż będą tym sposobem niejako przygotowane i zapoczęte. Te bezpośrednie stosunki są bardzo pożądane. Mogą być one różnego rodzaju i różnych stopni.

Jedne z nich są przejściowe, jak zjazdy, tygodnie i dnie sodalicyjne, urządzane okolicznościowo, lub co pewien okres czasu. Celem ich jest budzić ducha, działalność nadprzyrodzoną i apostolską Sodalicyj przez studjum teoretyczne a zwłaszcza praktyczne tylu zagadnień, które się narzucają odnośnie do doktryny, metody, kierownictwa, czy też prowadzenia dzieł. Może też im przyświecać zamiar zebrania, przynajmniej od czasu do czasu, Sodalicyj pewnego stanu, albo pewnej okolicy na wspólne zebranie i inne sodalicyjne praktyki.

Lecz te kongresy, zjazdy, tygodnie i dnie sodalicyjne, jakkolwiek przejściowe, gdy chodzi o fakt fizycznego zebrania się pewnej ilości uczestników, — nie powinny być przejściowemi w swoich skutkach; byłoby to smutnem potwierdzeniem zarzutu, który się im często stawia i niezawsze bez słuszności: *verba et voces et praeterea nihil.* Niewiele tutaj pomogą najuroczystsze rezolucje ani najszczersze zamiary, jeśli się nie zawiąże jakiegoś, choćby małego komitetu dla podtrzymania stałości chwalebnych zamiarów i troski o wypełnienie pięknych rezolucyj.

Do przejściowych stosunków między Sodalicjami można dołączyć jeszcze okolicznościowe sojusze, zawierane przez kilka Sodalicyj lub przez niektórych ich członków, a łączące ich wysiłki w jedną całość dla przeprowadzenia wspólnemi siłami jakiejś określonej kampanji lub podjęcia jakiejś ważnej inicjatywy. Tym sposobem powstaje rodzaj czasowej sekcji międzysodalicyjnej.

Sekcje takie czy porozumienia międzysodalicyjne, o których mówimy, jakkolwiek nie tworzyłyby w całem tego słowa znaczeniu stałego związku, mogą jednak większej nabyć trwałości niż porozumienia czysto przygodne z okazji kongresów, pielgrzymek i t. p. Miałoby to miejsce, gdyby naprzykład kilka Sodalicyj ułożyło się między sobą dla stworzenia trwałej współpracy w pewnym, ściśle określonym przedmiocie.[1])

Oczywiście ideałem pozostaje tu zawsze związek stały, zalecony wyraźnie przez artykuł 68 U. Z. Podstawą podobnych związków są jużto kategorje członków, jużto miejsce ich zamieszkania. Mogą one być mniej lub więcej ogólne.

Złudną byłaby chęć dojścia za jednym zamachem do koordynacji powszechnej i doskonałej. Pewnie, że łatwo postanowić ją w rezolucjach jakiegoś kongresu, a nawet zredagować jej ustawy na papierze i ustalić ich brzmienie. Jednak prawdopodobnie żadna konkretna rzeczywistość nie odpowiadałaby takiemu pięknemu programowi, a próba równie bezowocna, jak i przedwczesna zakończyłaby się tylko zawodem, sprowadzającym to nieuzasadnione i zniechęcające przekonanie, że wszystkie środki zawiodły i niema co powtórnie zaczynać.

Trzeba powoli przystępować do dzieła: dwie lub trzy Sodalicje, pozostające już w pewnej między sobą zażyłości, to tu, to tam, zaczynają działać; uwiadamiają sekretarjaty miejscowe o swoich pierwszych zabiegach i projektach, a związek coraz bardziej się utrwala; małe związki poszczególne łączą się dla utworzenia większych i tak, krok za krokiem, dzieło postępuje.

Właśnie w ten sposób, jakby po kawałku, utworzył się za zachętą i pod wysokim protektoratem Biskupów wspaniały związek ibero-amerykański Sodalicyj Najśw. Dziewicy przez połączenie pomniejszych związków, istniejących w Europie ze związkami Ameryki łacińskiej.

Zawsze jednak te związki, jakkolwiek się je nazwie,

---

[1]) Typowym przykładem tego rodzaju zjednoczenia była t. zw. Rodzina Sieroca«, którą prowadzono łącznemi siłami Sodalicyj krakowskich. — Sporadyczne jednoczenie się miejscowych Sodalicyj faktycznie coraz częściej i coraz łatwiej dochodzą do skutku. P. R.

powinny przestrzegać zasady autonomji sodalicyjnej. Winny zatem unikać jakiegokolwiek podporządkowania hierarchicznego czy prawnego poza tem, które je wiąże osobno z władzą kościelną czy kanoniczną, od której zazwyczaj są zawisłe t. j. od Generała Towarzystwa Jezusowego, jedynie gdy chodzi o Sodalicje, założone przy domach jezuickich, a od miejscowego Ordynajusza, gdy chodzi o wszystkie inne, istniejące w danej diecezji. Jeśli rzeczywiście mamy sekretarjaty i sekretarzy, czyli kierowników sekretarjatów, to brak nam najmniejszej podstawy do mówienia o właściwych kierownikach miejscowych w Sodalicjach zjednoczonych czy o generalnym kierowniku wszystkich Sodalicyj. Co się zaś tyczy kierowników związków czy zjednoczeń, to ci mogą być mianowani i przyobleczeni władzą tylko przez kompetentnych Biskupów; a i wtedy jeszcze władza ich nie rozciąga się na rządy i kierownictwo poszczególnych Sodalicyj.[1])

Kiedy i jak stosować kontrolę w Sodalicji?

Sprawa kontroli w życiu sodalicyjnem przedstawia jeszcze większe pole do dyskusji, jeżeli się spytamy, co trzeba i można w niem kontrolować. Sprawa ta bywała omawiana nawet na różnego rodzaju zjazdach Związków sodalicyjnych i tam całkiem wyraźnie wypowiadali się niektórzy członkowie Sodalicyj, że o ile są za tem, aby prowadzić ewidencję obecności na zebraniach ogólnych względnie sekcyjnych, to

---

1) Sprawa zakresu władzy Prezesów Związków Sodalicyjnych, czy jak u nas w niektórych wypadkach przyjęło się t. zw. Moderatorów Generalnych, względnie Zarządów Związków, zależna jest od jej statutowego określenia. To zaś określenie ma moc obowiązującą, o ile zyska aprobatę hierarchicznych czynników, czyli Ordynarjuszy, gdy chodzi o Sodalicje niejezuickie i zakonnej władzy, kiedy do związku należą również i Sodalicje jezuickie. Jeżeli takie statutowe określenia są poparte aprobatą, wówczas Sodalicje, należące do Związku, powinny się im poddać, a jeśli tego nie chcą, mogą ze Związku wystąpić.

O. Villaret analizuje w dalszym ciągu tego rozdziału stosunki Sodalicyj do innych dzieł i organizacyj. Sprawę tę odkładamy do następnego numeru naszego pisma. P. R.

zgoła za niewłaściwe uważają poddawać kontroli udział w sodalicyjnem nabożeństwie a właszcza, przystępowanie do Komunji św. Owszem są takie Sodalicje, w których w tym duchu powzięto wyraźnie postanowienia, że kontroli podlegają tylko zebrania a nie nabożeństwa.

Co o tem sądzić?

Za punkt wyjścia weźmiemy znowu Ustawy Zasadnicze. Na podstawie tych Ustaw trzeba przyjąć, że kontroli nietylko mogą, ale powinny podlegać zebrania nietylko zwyczajne, ale i nadzwyczajne. Artykuł 41, który mówi o różnych sposobach kontroli rozpoczyna się od słów: »niech wszyscy jak najusilniej się starają, by w oznaczonych czasach uczestniczyli w zwyczajnych i nadzwyczajnych zebraniach sodalicyjnych«. O specjalnej kontroli nabożeństw niema mowy w żadnym artykule Ustaw.

Zdawaćby się mogło, że tem samem sprawa jest już przesądzona, że w ostateczności Sodalicje mogłyby jeszcze tu i ówdzie z pewnych racyj taką kontrolę stosować, ale obowiązku właściwie nie mają. Wniosek ten jednak jest niewłaściwy, a to dla tego, że Ustawy nie czynią wyraźnego rozróżnienia między sodalicyjnem zebraniem a nabożeństwem. Rozdział II tych Ustaw nosi tytuł: »O ćwiczeniach pobożnych, wszystkim Sodalicjom wspólnych«, i w nim najpierw 5 artykuł omawia zebrania zwyczajne. Czytamy tam, że »zebrania sodalicyjne powinny się odbywać przynajmniej raz na tydzień« i t. d., następnie artykuł 6, omawia treść tych zebrań a zaraz dalszy, siódmy, tak opiewa: »Oprócz wspomnianych, zwyczajnych, Sodalicje powinny urządzać nadzwyczajne nabożeństwa, jako to: wspólne Komunje święte, rekolekcje czyli ćwiczenia duchowne św. Ignacego, uroczyste obchody świąt patronów Sodalicji«.

Z zestawienia tych bezpośrednio niemal po sobie następujących artykułów widać, że ustawodawca poprostu utożsamił zebrania z nabożeństwami, względnie nabożeństwa z zebraniami, że wyraźnej linji demarkacyjnej między jednem a drugiem »ćwiczeniem pobożnem« nie stawia. Czytając powyższe artykuły w całej ich osnowie, wmyślając się w ducha sodalicyjnej instytucji rozumiemy doskonale dlaczego tak uczynił. Poprostu dlatego, że każde zebranie sodalicyjne

powinno mieć cechę pobożności, a więc w pewnym sensie możnaby nazwać je nabożeństwem i każde nabożeństwo, o ile jest nabożeństwem specjalnie sodalicyjnem ma w sobie cechę sodalicyjnego zebrania, bo wszak gromadzi członków Sodalicji. Wobec tego jedynie słuszny wniosek, jaki na podstawie tych artykułów można wysnuć w stosunku do sodalicyjnej kontroli jest ten, że zarówno zebrania jak i nabożeństwa sodalicyjne mogą i powinny jej podlegać.

Mimo tego można zgodzić się z zapatrywaniem, że gdyby w jakiejś Sodalicji kontrola nabożeństw wywoływała niepotrzebne rozgoryczenia czy zgorszenia, możnaby od niej odstąpić, poprostu dlatego, że kontrola jest tylko środkiem do sprawniejszego spełniania obowiązków ze strony sodalisów. Gdyby zatem ten środek wywoływał wręcz odmienny skutek, możnaby go poniechać. Inna rzecz, że zasadniczo lepiej zawsze będzie, jeżeli członkowie w duchu pokory poddadzą wszystkie swe sodalicyjne praktyki kontroli, byle ta kontrola była pełna taktu i szczerej chrześcijańskiej miłości. Sprawa więc łączy się ze sposobami prowadzenia kontroli.

W Sodalicjach zwłaszcza młodszych — mówię o wieku członków — dość powszechnie przyjęty jest zwyczaj odczytywania na początku, albo pod koniec zebrania listy członków głośno, przyczem wezwani odpowiadają: »jestem«, względnie coś podobnego. Jest to najprostszy sposób, ale może właśnie dlatego, że jest tak prymitywny i tak bardzo przypomina szkolne czasy, nie da się go zastosować do Sodalicyj starszego społeczeństwa, zwłaszcza wśród inteligencji.

Niektóre Sodalicje mają tablice ze spisem członków i tablice te umieszczają przed zebraniami u wejścia do sodalicyjnego lokalu. Wchodzący na zebrania zaznaczają specjalnemi wtyczkami przy swych nazwiskach obecność. — Pewnie, że gdzie tego rodzaju sposób już się przyjął, może być z korzyścią nadal praktykowany, ale wobec wydatków, jakie pociąga techniczne przygotowanie takiej tablicy i wobec łatwości wypadnięcia takiej wtyczki, albo pomyłki w jej umieszczeniu, nie uważamy za wskazane polecenia tego sposobu.

Znacznie prostszy i łatwiejszy jest sposób notowania uczestnictwa również przy wejściu na salę lub do kaplicy

sodalicyjnej i to albo tak, że sami wchodzący notują swe nazwiska w przygotowanym ad hoc kajecie, bądź na odpowiedniej kartce, albo też wchodzących wpisuje »kontrolor frekwencji«. Jedyną trudność ta forma zaznaczania swej obecności przedstawia tam, gdzie zebrania są bardzo liczne i uczestnicy schodzą się prawie tłumnie, bo wtedy dotarcie do takiego notatnika zawsze trochę wszystkich wstrzymuje, gdyż i umieszczenie podpisu wymaga trochę czasu. Można tej trudności w znacznym stopniu zaradzić przez pomieszczenie dwóch notatników, albo i trzech, zwłaszcza jeżeli do lokalu sodalicyjnego prowadzi więcej niż jedno wejście.

Jeżeli jednak z jakichś powodów to jest niemożliwe to pozostaje jeszcze równie łatwy sposób mianowicie »puszczenie« listy, czy kajetu obecności podczas zebrania, na której każdy z obecnych umieszcza swój podpis. Ten sposób może być doskonale praktykowany na zebraniach podczas referatów, dyskusyj, ale stanowczo mniej jest odpowiedni podczas nabożeństwa. Mam wrażenie, że o ile nabożeństwa podlegają systematycznej kontroli, to najprostszą i najdelikatniejszą formą będzie notowanie wchodzących przez »kontrolorów«, jest wprawdzie wówczas przy liczniejszym a równoczesnym napływie niebezpieczeństwo przeoczenia kogoś ale niebezpieczeństwo to zniknie prawie całkiem, jeżeli np. równocześnie dwóch kontrolerów będzie notować wchodzących i następnie wspólnie porównają listy obecności.

Sodalicje, które na każde zebranie, albo na zebrania, czy nabożeństwa nadzwyczajne rozsyłają specjalne zawiadomienia mają do dyspozycji najprostszy sposób, który polega poprostu na tem, że wchodzący oddają »kontrolorowi« zawiadomienia o zebraniu względnie nabożeństwie. Ten sposób stoi najbliżej owego, o którym Ustawy Zasadnicze mówią, że »może najlepiej prowadzi do celu«. Ustawy mianowicie wskazują na praktykę oddawania kartek z własnym podpisem przy wejściu do sali »w ręce urzędników, na to wyznaczonych«. Sposób istotnie bardzo prosty, gdyby nie to, że u nas trudno liczyć na to, aby członkowie Sodalicyj oddawali swe bilety wizytowe i nawet trudno od nich żądać, by byli zawsze zaopatrzeni w ołówek i kartkę papieru.

W tych wypadkach, kiedy obecni sami się podpisują

najwięcej zazwyczaj trudności przedstawiają t. zw. »ministerjalne podpisy«, których nie można odcyfrować. Pozostaje jednak ta pociecha, że można wyprosić od uczestników wyraźniejsze podpisy i druga, że odczytujący je zczasem dochodzą do wielkiej wprawy w odczytywaniu faktycznie nieczytelnych znaków.

Jakkolwiek sprawy te mogą się wydawać banalnemi, jednak na nich w dużej mierze opiera się sprawność sodalicyjnego życia, bo istotną cechą kontroli jest to, co po tych banalnościach formy powinno nastąpić. Z różnych tablic, kajetów, kartek powinno się przedewszystkiem przenieść frekwencję do solidnie prowadzonej księgi obecności, a następnie ten z członków Sodalicji, któremu powierzono prowadzenie takiej księgi powinien zwracać uwagę księdzu Moderatorowi na nieobecność członków. Zarówno księża Moderatorzy jak i sodalicyjne Konsulty powinny bardzo skrupulatnie ustosunkować się do nieobecności i, przy powtarzającej się, jak najprędzej dotrzeć do jej przyczyn. Doświadczenie uczy, jeżeli ktoś w Sodalicji zaniedba się raz drugi w spełnieniu obowiązków wspólnych a ze strony sodalicyjnych władz nie spotka się z żadną, choćby w najdelikatniejszej formie, reakcją, to odczuwa wtedy bardzo silną pokusę do dalszych zaniedbań. Sodalicja nie dba o niego i on nie dba o nią. — Ilu członków Sodalicyj przepada właśnie dlatego, że owego obowiązku nie dopatrzył zarząd Sodalicji, a jakie stąd wynikają nieraz przykre zagmatwania, to nieraz trudno nawet przypuścić. Może przestrogą będzie fakt, jaki się zdarzył w jednej Sodalicji, że do absentującego się wielokrotnie sodalisa wysłano ostry urgens, nawet z groźbą wykluczenia ze Sodalicji, a zarząd tej Sodalicji nie przypuszczał, że adresat od wielu miesięcy był złożony ciężką chorobą i wtedy, kiedy ten urgens do niego dotarł, chory prawie dogorywał.

Dlatego wspomnieliśmy o tem i raz jeszcze podkreślamy konieczność wielkiej delikatności w korzystaniu z księgi obecności członków i uważamy za najlepszą zasadę, aby przedewszystkiem najdalej po powtórnem a nieusprawiedliwionem opuszczeniu wspólnych sodalicyjnych praktyk przez któregoś z członków, moderator o tem był powiado-

miony a następnie, aby moderator starał się dotrzeć do przyczyny owej absencji.

O ile usprawiedliwianie się z nieobecności na zwykłych zebraniach może się odbywać przed prefektem łub prezydentką Sodalicji, o tyle tłumaczenie się z nieobecności na nabożeństwach, we wspólnych rekolekcjach, Komunjach św. i t. p. jest sprawą tak delikatną a zarazem tak ważną, że tylko moderator może w nią swą życzliwością i powagą wkroczyć.

Ks. R. Moskała T. J.

Nauki i szkice

Podstawowe cnoty Sodaliski.

»Przetoż teraz módl się za nami boś jest niewiastą święta i bogobojna« (Jud. 8. 9), słowa te czytamy w księdze Judyty o niej samej.

Prześliczna ta karta Pisma Bożego — gdzie wobec zrozpaczonego ludu, książąt i kapłanów, myślących o poddaniu miasta oblegającemu go wrogowi, staje słaba niewiasta, strofuje ich, dodaje odwagi, przypomina moc Bożą i Jego Opatrzność i miłość nad narodem wybranym — a kończy gorącą zachętą do modlitwy w dniach klęski grożącej zagłady. I cały lud słucha w skupieniu jej mowy, a Ozeasz kapłan dodaje: »wszystko coś mówiła prawdą jest i nie masz żadnej przygany w słowach twoich, przetoż teraz módl się za nami, boś jest niewiasta święta i bogobojna«.

Powiedzcież Czcig. czyż nie pierwsze to zadanie kobiety a w szczególności sodaliski — Dziecięcia Marji? Zastawiać się przed Bogiem za Kościół, kraj i naród modlitwą i być niewiastą świętą i bogobojną? Wszak prawdę tę uznał chrystjanizm — uznał potęgę niewiasty i jej serca przed Bogiem, uznał skuteczność jej modlitwy — wszakżeż początek zbawienia i samego chrystjanizmu od niewiasty Marji.

Otaczając zaś czcią niewiastę Kościół stanął na straży jej godności i jej samej przypomina, że tylko taka niewiasta jest wielką wobec Boga, która może mieć od Boga i od ludzi to świadectwo, iż jest świętą i bogobojną.

Istotnie — jeśli komu to Dziecięciu Marji w całem życiu sumienie ma dawać to świadectwo, iż jest świętą i bogobojną a jako taka ma się zastawiać przed Bogiem — ma się modlić za siebie i za drugich — gdyż takiej jej modlitwy wysłucha Bóg!

I na czemże ta świętość polega?

Oh nie na cudach i nadzwyczajnych cnotach! — U Dzieci Marji przeważnie na trzech cnotach:

1) Na życiu cichem i ukrytem na wzór Chr. Zbawcy — wszak On 30 lat tak przeżył nam na wzór, byśmy nie żądali, aby świat mówił wiele o nas — by nas zato, co dobrego zrobimy, nie chwalił i wynosił. Spytajmy istotę złamaną życiem, gdzie źródło jej nieszczęścia — a odpowie wam, że chciała posłuchać szeptu kusiciela: okaż się, niech cię świat chwali, uwielbia — poszła i świat chwalił — ale niedługo to było — wróciła, wróciła ale z pustką w sercu a może odarta z łaski Bożej i niewinności i uczciwości kobiecej.

2) Na cierpieniu — od chwili, gdy Bóg wydał sąd za grzech Ewy, niewiasta stała się szczególnie istotą pełną cierpień — boleść i łza nieodstępne od niej. — Bóg dał jej siły, by mogła cierpieć, ale cierpienia jej nie odjął — nawet Najśw. Matki nie oszczędził. I nam trzeba cierpieć. Przykrości niesie dzień każdy! troski o los dzieci.I serce nieraz podnosi się do buntu, świat cierpienie potępia i nie każe cierpieć — Bóg przeciwnie, kto ma słuszność? Kto i jak płaci?

3) Wkońcu na wpływie dobrym jaki Dziecko Marji wokół roztaczać powinno. O! co może niewiasta w rodzinie, jeśli tylko chce być tem, czem Bóg chce, by była: aniołem zawsze obcenym a zawsze niewidzialnym. Obecnym, by pocieszyć, pouczyć, pomóc, wesprzeć, poświęcić; niewidocznym, by nikt nie czuł narzucania się. Jedna pani broszurki rozrzucała, by mąż wziął do rąk — wziął, wyspowiadał się i został sodalisem. Inna modli się i prosi Boga, by za jakąkolwiek cenę przywiódł jej męża do spowiedzi. I oto w jednym dniu cały prawie tracą majątek... mąż jej trzymał rewolwer przy skroni, ale zwyciężyła modlitwa kobiety świętej. Mąż przychodzi do kapłana, uznaje w tem wszystkiem palec Opatrzności Bożej, spowiada się i staje się praktykującym katolikiem; rzuca się napowrót do pracy z energją męską, a Bóg mu, jak ongi Jakóbowi, wynagradza straty i w nowych warunkach życia dopomaga. — O ileż takich przykładów jeszcze wyliczyćby można! O zacne panie jak rozległe pole macie przed sobą w tym względzie! Ileż to modlitwą waszą i łask i pomocy Bożej i błogosławieństw dla was, waszych rodzin, dla nas kapłanów ściągnąć możecie!

Jedna Judyta obroniła miasto od zagłady — jedna kobieta dzielna a święta może wnieść nowe życie w otoczenie. A was tyle! Czegóż nie dokonacie wspólną pracą i energją — kto się waszej dobroci i waszym sercom oprze?

Świętością i bogobojnością a modlitwą zwyciężycie Boga... Zapałem, wytrwałą a zgodną pracą dla zbożnej i świętej sprawy pociągniecie ludzi.

Tylko nie opuszczajcie sztandaru, który dotąd tak chlubnie z pomocą waszej Królowej Przeczystej i pod Jej przewodem niosłyście wysoko — nie dajcie obniżyć się starej tradycji waszej Sodalicji.

Ze starem hasłem: dla Boga i Marji! skupiajcie się dalej w tej świętej pracy uświęcania siebie i drugich, pełne jak dotąd zapału i poświęcenia dla każdej Bożej sprawy — a Bóg i Najświętsza Królowa wasza w tej pracy waszej wspomagać was, cieszyć i nagradzać będą. Sumienie odda wam to świadectwo, żeście istotnie były i pozostały zawsze dziećmi Marji — więc świętemi i bogobojnemi, żeście wypełniły życie pracą i poświęceniem dla Boga i bliźnich, według sił i możności waszych — żeście zebrały mnóstwo zasług na cudowną, wieczną nagrodę w niebie.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej.

(Szkic I.)

Każdy, kto czyta Ewangelję musi to zauważyć, że w niej tak mało spotykamy słów o Matce Najświętszej. I zdawaćby się mogło, że ta najświętsza, najdoskonalsza z ludzkich postaci, ta o której chcielibyśmy jak najwięcej wiedzieć, została wskutek tego jakby schowana w cieniu i nie można dojrzeć blasków jej cnót. Im jednak mniej słów, tem te słowa są wymowniejsze, pełne treści, charakteryzujące znakomicie jej świętość. Możemy to zauważyć przy każdej uroczystości Matki Najśw., widzimy to doskonale i w dzisiejszej Ewangelji św.

1) Po anielskich pieniach, po królewskich hołdach, widzimy Matkę Najśw., jak ze swym Oblubieńcem, z Dziecięciem Jezus na rękach idzie do świątyni, jak każda inna matka, jak najprostsza z kobiet... Czy w jej sposobie postępowania, w jej ruchach, spojrzeniu, wogóle w czemkolwiek można przypuścić jakąś chęć zaznaczenia, że jest Matką Boga, że jej od innych należy się szacunek, przed wszystkiemi innemi matkami pierwszeństwo?...

Oto niewysłowiony wzór pokory, cnoty, którą mistrze życia duchownego nazywają fundamentem cnót moralnych, początkiem doskonałości.

Spójrzmy na siebie, czem my się umiemy chełpić, jak trudno nam ukryć się z naszemi zaletami, jak lubimy, żądamy, uznania, poklasku za wątpliwej nawet nieraz wartości nasze dobre uczynki. Czy bodaj do Sodalicji nie zniechęcało nas może właśnie to, że nie dość uznania spotykało nas ze strony sodalicyjnych władz, względnie od innych członków Sodalicji?

2) Matka Boga, stwórcy wszystkich okazałości świata idzie do świątyni, aby złożyć ofiarę z pary synogarlic, jak to przepisywało prawo dla tych, co byli ubogimi. Czy jej to nie ubliża? Czy nie mogła uprosić u swego Syna, aby bodaj cudem

dał jej możność zaznaczenia, że królewskiego rodu jest córą, że Króla królów na rękach piastuje.

Jakżeż naturalnemi wydają się takie myśli, ale właśnie dlatego, że są tak naturalne, nie są one myślami Najświętszej Panny. Kto jest pokorny, temu łatwo zdobyć się i na drugą cnotę, której na imię skromność.

Jakże nam w życiu potrzeba skromności, nam wśród których do dziś dnia pokutuje zgubna zasada: »zastaw się, a postaw się«! Ile dzieł dobrych przepada dlatego, iż obawiamy się, że w nich nie zabłyśnie nasza wielkość, że nie zwrócimy w tej, czy innej pracy na siebie uwagi. Jakże nieraz w życiu sodalicyjnem umiemy zaznaczać wszystko: nasze lepsze pochodzenie, nasze większe wykształcenie, wyższą społeczną pozycję, byle tylko nie stanąć w jednym z innymi szeregu, byle bodaj usuwaniem się od pracy zaznaczyć swoją wyższość.

3) Udaje się Boża Matka do świątyni, aby zachować mojżeszowe prawo, które ściśle biorąc jej nie obowiązywało. Ona przeczysta Panna nie podlegała prawu oczyszczenia, a jednak z całą skrupulatnością prawo to zachowała.

Mamy tu przykład owego posłuszeństwa przepisom Bożym i ludzkim, posłuszeństwa, które jest cnotą konieczną dla wszystkich i starszych i młodszych. Wszak niema człowieka, któryby nad sobą nie miał jeszcze jakiegoś zwierzchnika.

Czy my rozumiemy ową konieczną zasadę poddania się władzy. Czy znów i tutaj nie ulegamy nieraz tej zasadzie, o której można powiedzieć, iż była klątwą dla Polski: »wolno w Polsce, jak kto chce«? Czy w naszem życiu sodalicyjnem nie zdarza się nam, że wobec przepisów, poleceń, obowiązków, pierwszą naszą myślą jest, jakby się od ich spełnienia uwolnić, a nie to, czego wzór daje nam nasza Matka: jakby najsumienniej je spełnić?

4) W świątyni Pańskiej Matka Najśw. poświęciła Panu swego Pierworodnego. Wiemy skądinąd, że to poświęcenie Jezusa zupełne, z duszą i ciałem na całkowitą wolę Ojca, dokonało się już w chwili Wcielenia, że w tej tajemnicy tkwi owa najgłębsza moc upokorzenia Syna Bożego, która równocześnie była zbawieniem dla upadłego ludzkiego rodzaju. Lecz właśnie w tem ofiarowaniu Matka Najśw., jak się wyraża jeden z nowszych autorów, ratyfikuje niejako tę Boską wolę Syna,

a tem samem bierze udział w godności i wartości tej Boskiej ofiary.

Życie cnotliwe, życie katolickie, życie sodalicyjne wymaga nieraz od nas ofiar. Po wielekroć obiecywaliśmy Bogu, że mu tej ofiary nie pożałujemy i po wielekroć cofaliśmy faktycznie tę naszą ofiarność przez liczne upadki.

Oto mamy naszą Najlepszą Matkę, nasze ofiary składajmy przedewszystkiem w jej najlepsze ręce. Ona ratyfikuje je swoja ku nam miłością i miłością ku Bogu, niech Ona swem zainteresowaniem się w naszej dobrej, lecz zarówno i w naszej woli, sprawi, byśmy ofiary dokonali z tą sumiennością, z jaką ofiara, której dziś wspomnienie święcimy, w rzeczywistości się dokonała.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej.

(Szkic II)

Starzec Symeon — Komunja św.

Ewangelja dzisiejszego święta wprowadza na widownię starca Symeona, którego stosunek do Mesjasza, do Chrystusa był tak głęboki, tak serdeczny, że warto przyjrzeć się bliżej opowiadaniu Ewangelji. Symeon czekał na mającego przyjść Mesjasza, my mamy tego Mesjasza między sobą w Najśw. Sakramencie, czyjeż uczucia powinny być bardziej serdeczne, bardziej żywe?

1) Ewangelja św. mówi, że Symeon od Ducha Św. dowiedział się o mającym przyjść Mesjaszu. Istotnie o rzeczach Bożych najskuteczniej poucza Duch Św. Poucza każdego, poucza nas wszystkich. Całe szeregi łask uczynkowych, liczne zachęty i nauki, mówiące nam o tem, czem jest dla duszy Eucharystyczny Chrystus, budujące przykłady skutków z częstej Komunji św. nietylko z życia Świętych, ale z naszego najbliższego, sodalicyjnego otoczenia, mówią nam wiele o Chrystusie, i to jest głos Ducha Św.

Lecz żeby ten głos mógł na nas wywierać odpowiednie wrażenie, trzeba go koniecznie z odpowiedniem skupieniem i godnością słuchać: nie lekceważmy głosu Bożego, nie lekceważmy nauk i przykładów, mówiących nam o Chrystusie, bo wszak przez Chrystusa może się w nas dokonać postęp w cnocie, przez Chrystusa Eucharystycznego, przez Komunję św. »mamy żywot« w sobie nadprzyrodzony.

2) Symeon otrzymał zapewnienie, że nie umrze, dopóki nie będzie oglądał Mesjasza. Mijały lata, starość pobielała mu głowę i przygięła barki, śmierć się zbliżała. Naród żydowski, całe otoczenie Symeona, albo niewiele myślało o Mesjaszu,

albo się spierało co do czasu jego przyjścia, ale on mimo wszystko wierzył w prawdę Boskiego zapewnienia, wierzył i doczekał się tej jakby niebiańskiej chwili szczęścia na ziemi, że posiadł Boga, że go oglądał. Tak jest! bo Boże obietnice nigdy nie zawodzą, choć Bóg przeważnie doświadcza siły ludzkiej wiary i ufności przed spełnieniem swej obietnicy.

Zapamiętajmy sobie ten wymowny przykład. Ileż to razy zdaje nam się, że wszelka modlitwa, wszelkie kajanie się przed Najśw. Sakramentem nie przynosi nam żadnej pomocy ni pociechy. A jak często tysiączne racje przemawiają chytrze za tem, by odłożyć przystąpienie do Komunji św. do chwili lepszego usposobienia, aż poza zagrażające nam niebezpieczeństwo grzechu, poza okazję do podejrzanych przyjemności. Czemu? Bo nie wierzymy dość mocno, dość żywo, że Komunja św. to nie odświętna uroczystość i nagroda za dobre życie, ale środek zbawienia, środek wytrwania w dobrem, środek spotęgowania sił duchowych do zwycięskiego pasowania się z całym światem i szatanem. To jest »chleb mocnych«! W nas ta siła się urzeczywistni, jeżeli mimo wszystkich pozorów odwracających nas od Komunji św. pójdziemy do niej z wiarą i nadzieją Symeona.

3) Kiedy Symeon trzymał w swych ramionach Dziecię-Boga, jego drżące ze wzruszenia usta wypowiedziały te pamiętne słowa: »Teraz puszczasz Panie twego sługę w pokoju«. W pokoju dlatego, że w tej dziecinie widział ziszczenie się wszystkich proroctw, zbawienie całego świata. Widział w niej i to osobiste szczęście, jakie daje obecność Boża.

Któż jest szczęśliwszy, czy ten kto Boga ma na swych rękach, czy ten kto go ma w sercu. Któż ma więcej prawa mówienia o pokoju, o pokoju tym, który płynie z głębin serca, uśmierza nasze walki wewnętrzne, uśmierza te namiętności, które niosą niepokój poza nas, w rodziny i społeczeństwo. Spytajmy się samych siebie, czy naprawdę nie odczuwamy dziwnego pokoju w duszy naszej po godnie i pobożnie przyjętej Komunji św. Czy nie rozumiemy po Komunji św. tego, że gdybyśmy częściej do niej przystępowali pokój ten utrwaliłby się w duszy naszej, a gdyby Chrystus częściej gościł w sercach ludzkich, społeczeństwa nie byłyby niespokojne o pokój!...

Z literatury sodalicyjnej i pokrewnej

Dyrektor Sekretarjatu Centralnego Sodalicyj Marjańskich, O. Emil Villaret T. J., opracował znowu monografję o Sodalicjach, którą zatytułował »L'apostolat par les pairs« 8⁰, str. 88. Sam tytuł wskazuje mniej więcej na treść broszury. Jakkolwiek w tekście autor przedstawia historyczny rys powstania i rozwoju Sodalicyj, a następnie ich istotę, to główmemi momentami pracy tej jest uwypuklenie owego wyszczególnienia w religijności wewnętrznej, którą każdy z członków Sodalicyj powinien się odznaczać, tak jak parowie francuscy nobilitetem przewyższali szare tłumy, a następnie owego apostolskiego nastawienia Sodalicyj, którego w dzisiejszych czasach spodziewa się od Sodalicyj Kościół. Stąd tytuł broszury.

Ze względu na zwięzłe i żywe ujęcie problemów tak ważnych w prowadzeniu Sodalicyj rzecz warta gorącego polecenia wszystkim księżom Moderatorom.

Sekretarjat Generalny w Krakowie podejmuje się chętnie pośrednictwa w sprowadzeniu tego dziełka.

* * *

»W służbie dobra i prawdy«. Pod tym tytułem wydała p. Zofja Rzepecka zbiór własnych przemówień wypowiedzianych na różnego rodzaju zjazdach, kongresach itp. oraz cykl listów, które się ukazały w czasopiśmie »Zjednoczenie«, organie Towarzystw Kobiecych Oświatowych. Wszystkie referaty skierowane do polskiej kobiety, a w dużej mierze do młodej Polki. P. Rzepecka jest tak szeroko znana ze swej działalności zwłaszcza w Stowarzyszeniach Młodych Polek, ze swych głęboko katolickich przekonań, bystrości spostrzegawczej, że zbyteczną byłoby rzeczą specjalnie reklamować to wydawnictwo. Sądzimy, że zbiór ten może oddać ogromne usługi wszystkim księżom Moderatorom poprostu dlatego, że ci, którzy prowadzą Sodalicje żeńskie, a zwłaszcza dziewcząt, mogą czerpać zeń pełną dłonią, a inni mogą doskonale wiele przemówień trawestować zarówno do chłopców, jak i starszych panów. Na tych przemówieniach można się poprostu uczyć, jak należy przemawiać do młodzieży rozumem, sercem i żywą wyobraźnią w pięknej stylistycznej szacie. — Możemy autorce serdecznie pogratulować tego dorobku i życzyć dalszych tomów.

* * *

Mam przed sobą dwie małe książeczki, jedna pod tytułem: »Henio« z cyklu »Kwiateczki Boże« wydawnictwo św. Wojciecha

i drugą p. t.: »Heini, die Geschichte eines lebensfrohen und fleissigen Jungen«, pierwsza w opracowaniu ks. Prefekta owego Henia, a druga przez Redemptorystę O. E. Henselera. Kiedy w polskiem opracowaniu chwyta za serce owo więcej niż ojcowskie, powiedzmy szczerze kapłańskie, przedstawienie dziecka, w którem w słowie i czynie, w zabawie i modlitwie widniały jakby zarodki wielkiego świętego, w niemieckiem opracowaniu spotykamy więcej objektywizmu niemniej wszakże pociągającego do owego świętego malca.

Czy ks. prał. de Ville doczeka się tej szczęśliwej chwili, kiedy jego uczeń dozna zaszczytu zezwolenia na publiczną cześć, to Bóg jeden wie, ale w każdym razie i on i polskie społeczeństwo może być szczęśliwe z tego, że ma takie dzieci, które warto za wzór postawić najmłodszemu pokoleniu, które owszem za wzór dla najmłodszych stawiają ci, którzy Polaków uważają za upośledzonych.

Dlatego też warto, by każdy kapłan, który ma do czynienia z dziatwą, nietylko sam przeczytał »Henia«, ale szeroko między nią rozrzucał jego portret odmalowany serdecznem uczuciem w tej książeczce.

* * *

»O człowieku z pięknym charakterem«, napisał ks. Franciszek Sroka, Nowy Targ. — Autor skromny dał tytuł swej pracy: »Materjały do pogadanek w stowarzyszeniach«. Rzeczywiście materjału jest wiele, bo dzieło ma aż 358 stron w dużej oktawie. Zaletą pracy jest to, że autor bodaj bardziej niż inni polscy pisarze, oparł kształtowanie, owszem samo pojęcie charakteru na zasadach katolickich. Z tego względu, że pracę swą uważa za »materjał« nie możemy czynić mu uwag, że może nie zawsze jest dość systematyczny w ujęciu całego problemu, że pracę możnaby lepiej na rozdziały podzielić, że w niejedną kwestję możnaby głębiej wniknąć. Jako źródło uwag i myśli na temat charakteru można pracę gorąco polecić, szczególnie księżom Moderatorom, pracującym w Sodalicjach młodzieży.

Sekretarjat Generalny Sodalicyj

Kraków, plac Marjacki 6a)

załatwia sprawy organizacyjno-administracyjne, służy bezpośrednią korespondencją, wyjaśnieniami w sprawach powyższych n. p. statutów, legalizacyj, erygowania i t. p.

Po niskich cenach powiela sodalicyjne odezwy i wszelkiego rodzaju pisma — na cyklostylu.

Posiada na składzie: Medaliki sodalicyjne z wizerunkiem Matki Boskiej z rzymskiej Sodalicji Prima Primaria.

Wzór Ia	medalik złoty	większy	. . . .	dol.	3·20
„ Ib	„ „	mniejszy	. . . .	„	2·10
„ IIa	„ srebrny	większy,	M. Boska ze złoconą koroną .	Zł.	4·—
„ IIb	„ „	mniejszy	„ „ „ „ .	„	3·50
„ IIIa	„ „	większy	. . . .	„	3·50
„ IIIb	„ „	mniejszy	. . . .	„	3·—
„ IVa	„ metalowy	większy,	M. Boska ze złoconą koroną .	„	1·40
„ IVb	„ „	mniejszy	„ „ „ „ .	„	1·20
„ Va	„ „	większy	. . . .	„	1·20
„ Vb	„ „	mniejszy	. . . .	„	1·—
„ VIa	„ alumin.	większy	. . . .	„	0·50
„ VIb	„ „	mniejszy	. . . .	„	0·30

Uwaga: Przy zamówieniach należy podawać liczbę wzorów. — Medaliki w małej ilości można otrzymywać w Sekretarjacie odrazu. — Medaliki w większej ilości należy zamawiać najmniej na 3 tygodnie przed terminem zapotrzebowania i złożyć połowę należytości.

Ryngrafy:

Ryngraf srebrny duży	dla Sodalicyj Męskich	. . . . .	Zł.	12·—
„ metalowy	„ „ „	. . . . .	„	7·50
„ srebrny mały	„ „ Żeńskich	. . . . .	„	6·50
„ metalowy	„ „ „ „	. . . . .	„	5·—

Uwaga: Wszystkie Ryngrafy są z M. Boską Częstochowską złoconą. — Ryngrafy pojedynczo można otrzymywać w Sekretarjcie odrazu. Ryngrafy w większej ilości należy zamawiać najmniej na 3 tygodnie przed terminem zapotrzebowania i złożyć połowę należytości.

Oznaki sodalicyjne:

Szpilki srebrne jasne w cenie	. . . .	Zł.	1·50
„ „ oksydowane w cenie	. . . .	„	1·60
„ „ pozłacane „ „	. . . .	„	2·—
Oznaki na zakrętkę srebrne „ „	. . . .	„	1·60
Broszki srebrne jasne „ „	. . . .	„	3·—
„ „ oksydowane „	. . . .	„	3·—
„ „ pozłacane „ „	. . . .	„	3·50

Na specjalne zamówienie dostarcza Sekretarjat oznak złotych w cenie zł. 10·—.